№ 4.

Rok 3.

CENA:

w Warszawie:
miesięcznie kop. 15 Złp: 1
w Królestwie i Cesarstwie pod opaskami
kwartalnie kop. 62. (Złp. 4 gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop. 24. (Złp. 8 gr. 8.) roczne rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16).
W kopertach półrocznie rsr 1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10). rocznie rs. 3 40, (Złp. 22 g. 20).



WARSZAWA
13 (25) Stycznia
1868 r.

Prenumerować można
Zorzę:
w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica: Nowy-Świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie. (Nr 24 ulica Nowy-Świat) końcową należność można nadsyłać markami pocztowemi.

PISMO NIEDZIELNE
DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży.“—*Kazimierz Brodziński.*

WIEJSKI PLEBAN.

Sielanka

W małéj wioseczce, w cichéj ustroni,
Gdzie miły strumyk wężykiem płynie,
Gdzie skrzętna pszczółka nad kwiatkiem dzwoni,
I ptaszek nuci w gęstéj krzewinie;
Stoi kościołek: mały — bo—mały,
Z omszałą strzechą, wklęsłemi boki,
Które podpory silnie wspierały,—
Z krzyżem, co strzela z wieży w obłoki.
Widne ubóstwo Bożéj Swiątyni,
Lecz tak w pokorze, skromne i miłe;
Jak to, co dusze czystemi czyni,
Co myślą sięga tam, za mogiłę.
Wkoło kościołka lipy odwieczne,
Ubrane całe w bujne konary;
Na nich się ptaszki gnieżdżą bespieczne,
I bocian duma poważny, stary.—
Tuż niedaleko, kroków niewiele,
Stoi domeczek prostéj budowy,
I on się czołem ku ziemi ściele,
Lecz duchem sięga do niebios głowy,
O! bo w nim dusza mieszka anioła,
Siwy gołąbek, a taki święty,
Że gdy go na sąd Anioł powoła,
Pewno od Stwórcy będzie przyjęty.
Wkoło domeczku ogródek mały;
W nim również stare grusze, jabłonie,
Grzędkami kwiatów, posiany cały;
Co bawiąc oko, roznoszą wonie.
Po za ogródkiem, w jednéj przestrzeni
Obórka, chlewek, stodółka drobna;
Dalej się łączka pięknie zieleni;
Mile szemrzącym strumykiem zdobna.—
W dalszym widoku tuż przy dróżynie,
Zagrody chłopków wybiegły rzędem:
Jedne się kryją w gęstéj leszczynie,
A drugie pysznią stuletnim dębem.—
Słońce na zachód już się pochyla,
Cisza w około,—tylko czasami



Rysował Wł. Gepner. Wyciął na drzewie Drążkiewicz,

Wiejski Pleban.

Słychać na kwiatku całus motyla,
Lub głos fujarki poza krzakami.—
Owieczki skubią trawkę na błoniu,
Podnosząc główki, ślą wzrok wesoły,
Gdzie się gospodarz krząta przy koniu,
Lub gdzie poważnie pracują woły.—
Powietrze czyste, i wietrzyk chłodzi
Letniego słońca skwarne upały.
Z zachodu chmurka deszczowa wschodzi,
A rolnik w pracy pogrążon cały,
Zwija się skrzętnie, oblany potém;
Trudy umila słodka nadzieja,
Że mu przeniczka zakwitnie złotem,
Duszę posili głos Dobrodzieja.—
O! bo on kocha swego pasterza
Synowskiem sercem, prostacze dziecię
Radość i troski swe mu powierza;
I płacze przed nim, gdy boleść gniecie.—
Pleban ten ojcem swojéj gromadce,
On ich chrzcił, chowa, uczy i cieszy;
A gdzie nieszczęście zawita w hatce,
Choć o północy z pomocą śpieszy,
Serce i mienie wspól z niemi dzieli,
Wchwili spoczynku posila słowem,
I w każde swięto, każdéj niedzieli
To o zaparciu prawi Hjobowém;
Albo téż wziąwszy do ręki księgę,
Z opisem życia Pana nad Pany,
Wlewa do serca boską potęgę;
Przykłada balsam na życia rany.—
On téż ich dziatkom, garnąc je razem,
Wypiela z serca złego nasiona,
I karmiąc czystym prawdy obrazem,
Wraża w ich pamięć swięte imiona.—
Tak do dzieciny nagiąć się umie,
Tak słodką mową nęci, ujmuje,
Że każde dziecię jego zrozumie,
I zdrowe ziarno w duszy hoduje.—
Swięty to człowiek, pokorny w duszy,
Toczy ze serca miłości zdroje;
I tak cielesne kajdany kruszy,
Bo w niebie widzi dziedzictwo swoje.—
Pogoda piękna, z skromnéj plebanki
Wyszedł staruszek, i z książką w dłoni
Dążąc do swojéj łączki kochanki,
Ciche westchnienia po drodze roni.—
Słaby krok jego, bo stare lata,
Wzrok już przyćmiony, ale pogodny;
Patrzy z dobrocią na sprawy świata,
Zawsze rozmowy ze Stwórcą głodny.—
Zaszedł nad strumyk, i na scieżynce,
Którą codziennym chodem wyrobił,
Oczy zatrzymał na téj sukience,
W którą ten światek Pan Bóg ozdobił.—
W duszy mu rzewna zadrgała strona,
Słodką wdzięczności łzą oko rosi;
I z natchnionego miłością łona
Cichą modiitwę ku Niebu wznosi.—
„Stwórco!“ —zawołał—wielkie Twe dzieła,
Dusza, co z Ciebie początek wzięła,
Tylko się korzyć przed Tobą umie.—
Boże! swiat wielki w obszarze całym
Ni Cię obejmie, ni pojąć zdoła;
A przecież mieszkasz w tém sercu małém,
Gdy go nakarmiasz chlebem anioła.—
W kwiateczku drobnym i w lichym tworze,
W dębie olbrzymim, wyniosłéj górze,
Twoja potęga równa, o Boże;
Boś Ty jest Panem całéj naturze.—
Ty kwiaty kryjesz w szaty ozdobne,
Co z łona ziemi wyszły Twem słowem;
Ty nędznych wspierasz, w bólu Hjobowém.—
Ty wałom morskim kładziesz granice,
Ziemi-ś roskazał wydawać plony;
Za Twoją sprawą bujne przenice,
Złotemi kłosy kryją zagony.—
Ty jednem tchnieniem potężnéj woli
Uśmierzasz burze, gasisz pioruny;
Ty w mgnieniu oka dźwigasz z niedoli,
Lub zniżasz umysł pychą szalony.—
Tyś stworzył słonia i mrówkę małą,
Lasy napełnił ptastwy, zwierzęty,
I bogactw pełną naturę całą
Dał człowiekowi.—A on, o, Panie!,
Czyż Ci jest wdzięczny za darów tyle?
Cóż daje w zamian za Twe kochanie?
Cóż jest dobrego w tym marnym pyle?
I Panie, mą Ci, polecam trzodkę,
Którąś méj słabéj pieczy powierzył,
Rodziców, dziatki, biedną sierotkę,—
By każdy kochał, by każdy wierzył.—
Tchnij prawdy cnotę w serca prostacze,
Wiary, miłości krzew w nich nasiona;
Błogosław skromne hatki wieśniacze,
I tul te dziatki do swego łona. —
A gdy im ześlesz ciężki czas próby,
Gdy boleść złamie, bieda przygnębi,
Spiesz im na pomoc, ochroń od zguby;
Niech zawołają z piersi swych głąbi:
Twoja się, Panie wola niech święci,
My się poddajem chłoście z pokorą;
Tylko nas nie zmaż ze swéj pamięci,
Daj się pokutą przebłagać skorą.—
I ja ułomny na tym padole
Równie w Twéj łasce szukam ucieczki,
Abym, po ziemskim tutaj mozole
Do Nieba przygnał Twoje owieczki.—
A gdy już przyjdzie rachunku pora,
Bym zdał mą liczbę jak szafarz ony,
O którym Twemu ludowi-m wczora
Swiętą przypowieść czytał z ambony".
To rzekłszy skończył i długo jeszcze
Stawał i chodził starzec powoli
Po nad strumykiem, na wąskiéj scieżce,
Sercem się modląc na bożéj roli.—
Wreszcie na powrót zwrócił krok drżący,
Z schyloną głową, na kiju wsparty;
A zócz mu świeci promień gorący,
Przed którym grzesznik staje uparty.—
Idzie i patrzy, jak to wesoło
Chłopcy, dziewczęta wracają z niwy;
Radość mu błoga promieni czoło,

Bo drugich szczęściem i on szczęśliwy.
I tak powoli, i krok za krokiem
Doszedł z powrotem do swojéj hatki,
By jutro znowu miłości okiem
Wspierać i uczyć ojce i dziatki.

Andrzéj Dembowski.

MYŚLI.

Powiedział ktoś z naszych uczonych, że: „Człowiek bez zasad religijnych może być bardzo miłym i kochanym w pożyciu, może mieć nawet dużo jakiejś błyskotliwéj, zaślepiającéj szlachetności; nie chciałbym z nim wszakże sam na przykład płynąć w jedném czółnie"...

CUDOWNA POTĘGA

RYDLA I PŁUGA,

PŁUŻYCY I SOCHY

skierowana do

Pręta, Morgi i Włóki ziemi

przez

WOJCIECHA JASTRZĘBOWSKIEGO.

II.

O tém jakie pieniądze wykopują się z jednego morga roli? I o utworzeniu sobie małego raju ziemskiego w pożyciu z drzewami.

(Ciąg dalszy).

Zapomnieliśmy wspomnieć, po skończonéj mowie o zasadzeniu *morgu* drzewkami ogrodowemi i leśnemi, co wypada zrobić z pozostałemi drzewkami wypielęgnowanemi na *pręcie*, których mogliśmy, przy należytéj staranności, otrzymać wszystkich razem do 30,000, a z których przesadziliśmy na wspomniany *mórg*, z rzędu leśnych tylko 2,700, jak to jest zwyczajem u léśników, a z rzędu ogrodowych musieliśmy (z przyczyny sadzenia ich w każdym rzędzie nie o pięć stóp, jakto dzieje się zwykle z drzewkami leśnemi, ale o jedną stopę czyli pięć razy gęściéj) przesadzić, pięć razy więcéj, a zatém 13,500 sztuk, co czyni z poprzednią liczbą, liczbę wynoszącą tylko 16,200; a przeto mniejszą od 30,000 o tysięcy przeszło trzynaście.

Cóż więc z tą liczbą pozostałych od wysadzenia na morgu drzewek, wypielęgnowanych na pręcie, mamy zrobić, aby ich nie zmarnować, jako istot powołanych już przez Opatrzność i przez nas do życia, i mogących się, po upływie niewielkiéj liczby lat niepomału przyłożyć do pomnożenia chwały tejże Opatrzności i pomnożenia środków zaspokojenia potrzeb naszych i pielęgnowanych przez nas jéj stworzeń? Oto wypada nam albo sprzedać te pozostałe przeszło 13,000 niewsadzonych drzewek, za co wzięlibyśmy, licząc za każde drzewko przecięciowo po groszu, przeszło 13,000 groszy czyli około 2,000 rs., co nie jest bynajmniéj liczbą przesadzoną, bo czasem płaci się za takie, to jest dwuletnie drzewka owocowe po 10 groszy, a najmniéj po 2 grosze; albo téż (nie mogąc znaleść na nie kupca, lub znalazłszy go co do kupna częściowego), zasadzić je, między już zasadzonemi na będącym w mowie morgu: co szczególniéj z leśnemi drzewkami łatwo jest dokazać, bo zasadzone odległe są w każdym leśnym rzędzie na 5 stóp, jak tego wymagały przyjęte dotąd zasady leśnicze, a mogą rosnąć, przynajmniéj do pewnego czasu, to jest do czasu wykształcenia się na piękne i pokupniejsze drzewka leśne, odległe od siebie, tak jak drzewka ogrodowe na 1 stopę.

Tym więc sposobem możemy z owéj trzydzieści tysiącznéj liczby wypielęgnowanych na *pręcie* drzewek, zarazem leśnych i ogrodowych zasadzić na *morgu* po równéj liczbie to jest wynoszącéj pięć razy po 2,700, czyli po liczbie 13,500, a zatém razem 24,000. Pozostanie nam więc tylko, po odjęciu téj liczby od liczby 30,000 — drzewek 6,000, które jako najmniéj dorosłe (bośmy wybierali do przesadzania na morgu najroślejsze), możemy posadzić obrzednio tam, gdzie dotąd przez dwa lata rosły, to jest na tymże pręcie, gdzie za drugie dwa lata, a nawet za rok tak się wykształcą, iż każde z nich będzie warto najmniéj kopiejkę czyli 2 grosze, a zatém razem 12,000 groszy czyli blisko 2,000 rs., a ściśle 2,000 talarów.

Gdyby te 6000 drzewek leśnych i ogrodowych nie mogły być przez nas sprzedane, moglibyśmy ustąpić je sposobem jakiéj zamiany sąsiadom lub komu inszemu znające-

mu się na ich wartości. A w razie i téj niemożności, moglibyśmy je posadzić gdzieindziéj, to jest leśne w lesie, gdzie dla nich jest miejsce, między innemi młodociannemi i za rzadko rosnącemi z natury drzewkami,— a ogrodowe w ogrodzie, gdzie dla nich przygotowaliśmy poprzednio podobne miejsce do będącego w mowie morgu, ale znacznie od niego szczuplejsze, bo nie 24,000, ale tylko 600 mające na sobie pomieścić drzewek. Tam za kilka lat znakomitéj mogą nabyć i nabędą rzeczywiście wartości, która dodana do wartości drzewek pierwszych, zamienionych już, co do samych owocowych — w szczepy, może dojść do wartości pieniężnéj wynoszącej półpięta tysięcy rs. czyli 30,000 złotych.

Tak więc wywartą potęga samego rydla, powodowana naszemi siłami i dobremi chęciami, na przestrzeń ziemi obszerną na 1 pręt kwadratowy, doprowadziła nas do mienia równającego się w wartości pieniężnéj 30,000 *groszy*; a potęga zarazem rydla i pługa, powodowana temiż siłami i chęciami, wywarta na przestrzeń ziemi obszerną nie wiele co więcéj nad 1 mórg czyli na 300 prętów kwadratowych, przywiodła nas do mienia równającego się w téjże wartości pieniężnéj 30,000 *złotych*.

Dodatek do téj przestrzeni 300 prętowéj, który uczyniliśmy dla doprowadzenia do należytego wzrostu pozostałych 6000 niedorosłych za pierwszą razą drzewek, wynosi w prawdzie ćwierć morga czyli 75 prętów, a zatém ma swoją wartość, uważając ją razem z wartością pracy potrzebnéj do uprawienia tegoż dodatku. Ale ponieważ dodatek takowy uprawił się wprzód pod ziemniaki lub inną ob-orną czy tam obkopną roślinę, która dobrze nam się sama opłaciła, i która mogła być jeszcze przez kilka lat uprawiana pomiędzy zasadzonemi drzewkami: przeto wskazana dopiero liczba 30.000 złotych, objawiających wartość tyluż przez nas wypielęgnawanych i prawie do rodzajności doprowadzonych drzewek, najprzód na 1 pręcie, a potém na 375 prętach, jest taka, jakąśmy dopiéro wskazali, a przynajmniéj, jakiéj nie możemy się obawiać znacznego zmniejszenia, przy jednakowej zawsze z naszéj strony pilności.

Przy końcu tego drugiego rozdziału naszego pisma, poświęconego wraz z rozdziałem pierwszym na okazanie potęgi *rydla* i *pługa*, wywartéj umiejętnie i chętnie na przestrzeń jednego *pręta* i jednego dobrego *morga* ziemi,—winniśmy uczynić wzmiankę, że jeżeli drzewka leśne mające się sadzić między ogrodowemi rzędami odległemi od ich rzędów na półtrzeci stopy, a od swoich rzędów na stóp 5, mają tam pozostać na długi czas, to jest na czas, w którym będą sięgać korzeniami do siebie; to potrzeba nam się starać sadzić je tak, ażeby te, które mają korzenie płyciéj zapuszczające w ziemię jak np. brzozy, rosły około tych jak np. około sosny, które zapuszczają takowe korzenie głębiéj, a zatém którym drzewa pierwsze jak najmniéj będą mogły przeszkadzać w rozrastaniu się w ziemi i w ciągnięciu z niéj właściwego pożywienia.

W tym więc celu nie należy tak sadzić drzewek leśnych na owym przedstawionym rysunku morgu, jak się posadziły na nim drzewka ogrodowe, mające na nim zostawać przez kilka lat, to jest osobno gruszeczki, osobno jabłoneczki i t. d.; ale sadzić w jednym rzędzie sosenki, wdrugim brzoski, w trzecim modrzewki, w czwartym dąbki, i tak precz podług téj lub innéj jéj podobnéj, ale zawsze uzasadnionéj kolei. W zastosowaniu téj kolei mieć powinniśmy jeszcze i tę okoliczność na uwadze, że drzewka i drzewa rosnące z sobą w pomięszaniu, jak np. sosny w pomięszaniu z brzozami, doznają jedne od drugich, jak też sosny od brzóz pomocy w schronieniu się od tak groźnych i niebespiecznych dla siebie nieprzyjaciół, do jakich należą owady leśne i pożary, które niszczą często lasy składające się z samych sosen lub innych drzew iglastych, a nie tykają zgoła lasów złożonych z sosen i brzóz i w ogólności z drzew iglastych oraz liściowych, jakiemi z jednéj strony są, z pomiędzy wiadomych nam czterech głównych drzew leśnych, sosny i modrzewie, a z drugiéj dęby i brzozy.

III.

O tém, jakie się wydobywają skarby z jednéj Włóki Roli? I o sposobności wzajemnego uszczęśliwienia się ludzi i zwierząt.

Okazaliśmy dotąd, co **rydel i pług**, a raczéj człowiek przy ich pomocy może zdzia-

łać na przestrzeni ziemi jednego pręta kwadratowego i jednego morgu, pielęgnując na niéj same tylko stworzenia boże zwane **roślinami**, i to nie wszystkie, jakie ludzie w ogóle pielęgnują, ale cztery tylko z rzędu roślin drzewnych ogrodowych, tyleż z rzędu roślin drzewnych leśnych i kilka z rzędu roślin warzywnych, uprawianych między roślinami pierwszemi i drugiemi, przed ich rozrośnięciem się i zbliżeniem się do wydawania owocu.

Teraz wypadałoby nam okazać, co tenże człowiek może dokonać przy pomocy tychże narzędzi, na *przestrzeni ziemi jednowłókowéj*, pielęgnując na niéj wszystkie też stworzenia, pielęgnowane w ogólności przez ludzi, i oddane przez Opatrzność pod ich opiekę, dla ich prawdziwego ludzkiego dobra. Ale ta rzecz jako cokolwiek za nagła, bo za nagły skok stanowiąca od pielęgnowania wspomnianych czterech drzew ogrodowych, czterech leśnych i kilka warzywnych, jednem słowem do pielęgnowania wszystkich takowych stworzeń, oddanych przez Opatrzność pod opiekę ludzką: rzecz taka, mówię, musi być poprzedzona przez inną rzecz—powolniejszą i przez to łatwiejszą do dokonania, jaką np. przez *doprowadzenie do urodzajności* drzew ogrodowych i do pierwszéj wydajności drzew leśnych.

Drzewa te, póki się mieściły na przestrzeni prętowéj, mogły być od siebie odległemi na 1 *cal*, chociaż znajdowały się na niéj w liczbie dochodzącéj do 30,000. Jak zostały przeniesione na przestrzeń morgową, musiały być od siebie oddalonemi, z przyczyny mającego się powiększyć ich wzrostu, przynajmniéj w każdym rzędzie na stopę, a rzęd od rzędu na półtrzeciéj stopy, a zatém mniéj lub więcéj na 1 *łokieć*; a do wydawania owocu przez całe życie i do nabycia takiego wzrostu (co się stosuje do samych leśnych), żeby mogły tworzyć prawdziwy las i wydawać budulec, potrzebują stać od siebie odlegle przynajmniéj na 1 *pręt*. To niby na jednéj włóce, a w istocie na trzy razy przeszło większéj przestrzeni może być dokonane; albowiem włóka, jako mająca w sobie 30 morgów 300 prętowych, a zatém jako zawierająca w sobie 30 razy po 300 czyli 9,000 prętów kwadratowych, może pomieścić na sobie, licząc jedno drzewo na 1 pręt kwadratowy tylko 9,000 także czy to ogrodowych czy leśnych drzew dorodnych; zatém potrzeba przynajmniéj 3 włóki czyli 27,000 prętów kwadratowych przeznaczyć dla pomieszczenia tychże wypielęgnowanych początkowo na 1 pręcie drzewek.

Przestrzeń ta ziemi, jakkolwiek znaczna, jest przecież małą rzeczą w porównaniu do spodziewanych korzyści, które nam, przy połączonych naszych zasobach i usiłowaniach, z siebie zapewnia; bo każde z takowych dorodnych drzew może być tylko cenione na 10 rs.; a zatem przestrzeń ta, choćby też nas kosztowała 27,000 złotych (licząc za włókę po 9,000 złotych), może w samych tych drzewkach przedstawiać z siebie wartość pieniężną, dochodzącą do summy 270,000 rs.

Gdy zaś nie mamy zamiaru rozciągać pola naszéj działalności w obecnem przedsiewzięciu do trzech włók, tylko do jednéj włóki,—przeto nie możemy się z niéj spodziewać tak olbrzymiéj korzyści, jak na nasz mierny i miernością mający się ograniczać stan; ale najwięcéj trzy razy mniejszéj, i to spodziewać się nie prędko, ale aż po dojściu tych dwojakich drzew do właściwéj im i największéj wydajności, przypadającéj u drzew owocowych celnych mianowicie u grusz i jabłoni w 20*tym*, a w podobnych leśnych, szczególniéj u sosen i modrzewiów w 100*tym* roku ich życia (1). *(d. c. n.)*

O Szwajcarji.

A przytém o jéj ludności, hodowli bydła, o sérze szwajcarskim, i o nas trochę.

Znajdują się miejsca na świecie, którym przez Boga nadany jest taki urok, taka piękność, że ludzie każdego stanu, usposobienia i myśli, przy-

(1) Grusze i jabłonie wydają po wzmiankowanym tu roku swego życia i przy miernym z naszéj strony około nich starunku najmniéj po 2 korce owocu; co każdéj z nich nadaje wartość nawet większego niż 10 rublowego kapitału; a sosny i modrzewie dają pień w 100nym roku zdatny często na maszty okrętowe, płacące się nie po 10, ale niekiedy aż po 20 i 30 rs.

chodząc tam, muszą wykrzyknąć „*Jakże tu pięknie*“!. Dwa rodzaje takich miejsc się znajdują: jedne ludzką ręką upiększone, staraniami ludzkiemi przystrojone, powabem swoim nas zachwycają; jakto widzimy i w mieście naszém w Warszawie, gdy wejdziemy do Ogrodu Saskiego. Swobodniéj każdy z nas tam odetchnie, pierś z radością powietrze przyjmuje, a oczy z uwielbieniem przebiegając od pięknych drzew, do pięknych kwiatów, od posągów do wodotrysku, wywołują z ust każdego słowa „*Jakże tu pięknie*“. Drugiego rodzaju miejsca już sama natura ozdobiła; ręka ludzka do dzieła Bożego nawet przyłączyć się nie może; nic już tam dodać nie trzeba.

Szwajcarja z liczby uposażonych od natury krajów w Europie jest najpiękniejszą. Sto lat temu, drobiazgowy opis uroczych gór, łąk i wzgórzy tego małego kraju byłby może zajmujący, —dziś opisu podobnego czytać nam się nie chce, bo wzbogaceni tylu wynalaskami z łatwością ciekawość naszą zadowolimy; jedni siadając na koléj żelazną trzeciego dnia będą w Szwajcarji; drudzy, którym na podróż pieniędzy nie staje, dobiegną tylko do pięknych obrazów okazywanych w aletoskopach, czyli za szkłami powiększającemi, oświeconemi sztucznie, jakto teraz na przykład w Warszawie pan Bordato nam pokazuje, i tam poznają całą piękność kraju Szwajcarskiego i patrzeć z zadziwieniem będą na wyniosłość tych gór, na przecudną piękność tych krajobrazów. — Winszować tym można, co mogli wybrać koléj i doprawdy przenieśli się na miejsce dla rospatrzenia się w tych uroczych okolicach, dla zachwycenia i upojenia się ich pięknością,—mogą oni przytém odedtchnąć tém powietrzem tak wyłącznie tylko znajdującém się w Szwajcarji. My jednak stojąc za szkłem aletoskopu, choć zdaleka zawtorujmy z nimi „*Jakże tam pięknie*“: Prawemu chrześcijanowi nie wolno zazdrościć bliźniemu, jednak smutno trochę, gdy się pomyśli, że tak wielu tam pojechało, a ja nie mogę! — Smutno, ale zasobów na taką podróż nie każdemu starczy. Życzyć nam tylko wypada, ażeby ci, co je mają, z korzyścią miejca te zwiedzili, z korzyścią nie tylko własnéj przyjemności, ale i moralną, pożyteczną i dla nich i dla ogółu. Przebiegnąć kraj obcy — przyjemna to rzecz, ale przebiedz go bez zastanowienia się, bez myśli, to i nie warto. I my dla uniknienia bez owocowego poznania chociaż przy odmalowanych obrazach Szwajcarji w kilku słowach poznajmy obyczaje, zajęcia i charakter mieszkańców tych okolic. Jeżeli chwilkę czasu poświęcimy dla obeznania się ze Szwajcarami, nie będziemy mieli tego na celu, ażeby we wszystkiem ich naśladować, że tak powiem, małpować: wszelkie bowiem wiadomości, jakich się nabiera o krajach obcych i ich mieszkańcach, powinny być skierowane ku badaniu oświaty i ulepszeń mogących się do nas zastosować; co u nich w porównianiu z nami pochwycimy lepszego, lepiéj urządzonego, starajmy się spamiętać i wróciwszy w nasze kąty ojczyste zastosować. Takim tylko sposobem podróże po obcych krajach przynieść mogą korzyść i pożytek połączony z przyjemnością. Ślepe małpiarstwo okrywa nas tylko śmiesznością i zamiast korzyści przynosi straty.

Głośném jest u nas owe ślepe zastosowanie i owa bezmyślna praktyka, jaką przed kilkoma laty uczynił jeden z podróżujących naszych. Zwiedzając Paryż i przepędzając tam kilka miesięcy zimowych, natrafił na mniéj zimną porę, jak zwykle bywają zimy w Paryżu, i będąc bardzo zadowolony z mieszkania, które tam zajmował, ułożył sobie i doprowadził do skutku takież same urządzenie swego wiejskiego mieszkania za powrotem do kraju. Ponieważ Paryż ogrzewane ma mieszkania nie piecami ale kominkami, więc rozrzucić kazał poczciwe kaflowe piece, a zastąpiły je wytworne kominki. Pięknie i elegancko było u naszego podróżującego; cieszył się i chlubił się sam z siebie, iż potrafił tak dokładnie naśladować cały układ widziany w Paryżu, ale cieszył się tylko do miesiąca Grudnia.

Gdy bowiem przyszły zimna do 15 stopni, kominki były nie wystarczające dla ogrzania pokojów: woda się zcinała w eleganckiem mieszkaniu, — a siedzieć we swych paryskich pokojach nie mógł i rad nie rad musiał się przenieść do pozostawionéj części domu, ogrzanéj piecami. Zastosowanie pokazało się nieodpowiednie do naszego kraju:

przy kominkach trzeba było dobudować piece, i wytworniś nasz narzekał, że u nas nic nie może być ładnego, nie chcąc tego zrozumieć, że przeciw prawom tak silnym jak mróz trudno ażeby moda coś pomogła. Takie wprowadzenia obyczajów cudzoziemskich czyż mogą przynieść pożytek jaki? Przeciwnie, przynoszą tylko straty, śmieszność tylko ściągają na nas. Udoskonalajmy więc co u nas złego, a wracając z obcego kraju, nie narzucajmy jako modę jako konieczność tego, co dla nas jest niestosowne.

Szwajcarja oprócz uroczego kraju ma w swych górach, jeziorach, skałach, łąkach wiele bogactw: w górach znajdują się kruszce, które nie wielką są pomocą dla kraju; zbyt trudno je bowiem przychodzi wydobywać z ziemi; skały wydają kamienie różnokolorowe, które po odszlifowaniu stają się owemi pięknościami, jakie nas tak zachwycają z poza szyb wystawowych u naszych panów jubilerów. Szwajcarja jednak z tych darów natury małe wyciąga zasoby, a większe, można powiedzić, jedyne jéj źródło życia pochodzi z łąk i pastwisk, z których piękne krowy szwajcarskie ciągnąc pożywienie, wielką ilością wydawanego nabiału stanowią cały zasób gospodarstwa kraju. — Ludność szwajcarska wynosząca 2½ mil. głów nie może być zajęta uprawą roli; bo i gdzież po swych górach zasiewać by mogła? Brak ziarna, na chleb powszedni zmusza Szwajcara być oględnym i zarabiać na ten chleb z wielkim mozołem. Krowy, jako jedyne źródło zamożności Szwajcara, są z całą starannością tam pielęgnowane. Urządzają się oni w tym względzie tak, że w miarę ilości krów we wsi lub miasteczku się znajdujących, dwóch, trzech lub kilkunastu mieszkańców staje do pilnowania ogólnie wszystkich krów osady; — ci zabierają od połowy marca lub trochę pózniéj wszystkie krowy, w góry je wyprowadzają, pozostając tam z niemi aż do przyjścia zimy. Tam budują sobie domki, kopią i przyrządzają w bliskości miejsc obranych na karm krów wszystkie przybory potrzebne do wyrabiania séra, który przez żywienie się krów na tych łąkach i górach tak bogatych w paszę pożywną i pachnącą, przepełnioną ziołami i sokami bogatéj roślinności, wyrabia się na tę pożywną i tąk przyjemną strawę, którą pod nazwą *séra szwajcarskiego* znamy, a który ma przytém ten przymiot, że lat kilka zachowanym być może i przez leżenie nabywa więcéj mocy i zapachu. Wyrabianie tego séra chociaż z jednego pochodzenia jak nasze séry, odbywa się jednak innym sposobem niż u nas. Wszystkie bowiem krowy, jak mówiono poprzednio, są zebrane razem i mleko takie ogólnie zbierane bywa, — sama zatém ilość tego mleka już nie naszych garnków ale wielkich kotłów potrzebuje, w których odgrzewają mleko, a zaprawiając jn umiejętnie ziołami, wyrabiają kręgi kilka łokci obwodu mające. Po całorocznym zbiorze następuje podział czy wyrobionym sérem czy pieniędzmi po sprzedaniu go. Ci, co się zajmują tym wyrobem, dopełniają powierzonego im dozoru z całą sumiennością i pracą ludzi rozumiejących, że biorą na siebie odpowiedzialność dobra ogółu. Tam ani jedna kropla mleka ani kawałek séra zmarnowanym nie jest, czujność, opieka ciągle rozpostarte, jak i czystość wzorowa, bo wiedzą tam, że bez niéj sér straci swój szacunek.

Naród szwajcarski z natury jest obdarzony rozumem, pracowitością, wrodzoną uczciwością,—oświecony jest przytém całym wpływem nauki, bo każda familja szwajcarska zmuszona jest wszystkie swe dzieci posyłać do szkół, które po całym kraju z doskonałą umiejętnością są urządzone, do których chodzące dzieci żadnéj opłaty nie wnoszą, a na utrzymanie których, przy podatkach krajowych, maleńka opłata przez wszystkich mieszkańców jest w roku wnoszona; przez to możebność nauki jednakowo dla wszystkich stanów ludności się otwiera. Szwajcar, jak mówię, i z natury uczciwy i wykształcony nauką, wié i czuje, że wzięte zobowiązanie trzeba sumiennie dotrzymać, a powierzone mu wspólne dobro całéj osady staje się dlań droższém, szacowniejszém, niż gdyby swéj tylko własności pilnował. Szwajcar wyrobił sobie na całym świecie uznanie, że przyjęte zobowiązania są dla niego rzeczą świętą, i w naszym kraju nazwa dana owym bogato przybranym odźwiernym stojącym przy drzwiazh zamożnych naszych domów, jest jeszcze jednym dowodem uczciwości ogólnie przyznanéj Szwajcarom. — Szwajcar stojąc

bowiem jako dozorca domu, daje nam rzeczywiste wyobrażenie charakteru prawdziwego Szwajcara. Nikt bowiem nie postawi człeka złego prowadzenia, nałogowego pijaka, lub latawca do pilnowania domu; zamiast bowiem uchować dom i gości przybyłych od strat, zły i niestateczny człowiek sam by zaczął plondrować po kieszeniach zostawionéj pod jego opieką odzieży i wyciągałby zapomniane w nich nosi-grosze, lub sygarnice. — Pod okiem złego człeka dom, zamiast pewności, wpadłby w niebespieczne położenie, i człowiek taki zamiast pomocy byłby klęską zamożnych domów, a zatém sumienność człeka wybranego na szwajcara musi być znana. *(d. n)*.


Knmoszka całego świata.

— Powiadam kochanemu państwu, że pełno miałam zabawnych wydarzeń — aż miło! — — Spotykam jednego kuma, jak wychodził na rogu z domu *Karasia*, a był czerwony jak upiór, widno raczył się ze *szklannym* bożkiem, — i pytam go: A od czego się to wam mój kumeczku tak poczerwieniał nosek?—A to djabelski piecysko w mojém mieszkaniu tak mnie rospaliło, że trudno mi w domu przesiedzieć i muszę często wychodzić na ochłodzenie...

— Aha!... trzeba sobie częściéj tak radzić, to nigdy kumeczku, apoplexyi, nie dostaniecie? Drugi znowu kum odwiedza nas w sklepiku i dalejże tnie politykę w najlepsze. „A czy wié, kumeczka—powiada, jakto w Madrycie żołnierz hiszpański zmarzł przed pałacem królowéj od kilku stopni mrozu? A czy wie też kumoszka, że jedna wyspa na morzu się zapadła, a druga wypłynęła?—I tak jedno za drugiem różne,—wielkie rzeczy mi prawił, a kiedym na to wszystko potrząsała głową z zadziwienia, on znowu zaczyna ale już cienkim głosikiem: —Moja imość kochana, pożyczcie mi téż rubla.—A cóż to? mój kumie — ja mówię—tacyście mądrzy, wiecie, co się dzieje za morzem, a nie możecie sobie zapracować na rubla? Móglbym, aleć rubel to nie tysiąc, ja wam go zaraz jutro odniosę o téj samiutkiéj godzinie. —Cóż było robić? dałam, i już od miesiąca czekam tego *jutra*, a rubla nie ma, ale za to o polityce się nasłuchałam,—ot i bal!

— Ale trzeci mój kum to chyba już najlepszy, powiadam państwu: Takie to *rarytne* dziecko ten kum *Gawełek*, że jak tylko mój kmotr Klétuś pochwali jakiego, nieprzymierzając, sprytnego *handlarza*, co to jeszcze jednego dobrego interesu nie kończy, a już o lepszym przemyśliwa... i nareszcie robi się bogatym przez różne psiebiegi, to ten Gawełek zaraz myśli, że to o jego krewniaku mowa! Taki to zarozumiały o sobie, powiadam państwu,— i jak tylko na ulicy usłyszy *handel! handel!* to się zaraz obejrzy, jak by na niego wołali.—Ja też sobie zaraz myślę: nie zazdrość drugim *Gawełku!* bo to nie zdrowo na oczy... — i z téj zazdrości zaraz mi się przypomina takie zdarzenie. — W jednem mieście mieszkał za dawnych czasów król i było w niem cicho jak w niebie, dopóki się nie sprowadziło dwóch ludzi: jeden był okrutnie *zazdrośny*, a drugi okrutnie *chciwy*. Jak tylko się zakwaterowali w mieście, tak zaraz piekło powstało: Zazdrośnik i Chciwiec nikomu nie dali pokoju; ogromne zamięszanie było w mieście. Król rozgniewany, aby raz już położyć koniec niesnaskom, woła przed siebie tych szkodników, i mówi: Chcę was obdarzyć bogato, ale każę wam wynieść się z miasta na zawsze; mówcież co chcecie, a dam wam; lecz co jeden zażąda, to drugi dostanie dwa razy więcéj. Któż więc zaczyna?—Na taką przemowę chciwy łykał slinę, a zazdrosnemu aż się zaiskrzyły oczy z radości; ale żaden z nich nie chciał zacząć, aby drugi dwa razy więcéj nie dostał. Gdy tak się trują wewnętrznie, król nakazał im grzmiącym głosem zaczynać. Aż nareszcie rozogniony zazdrośnik zawołał: Najjaśniejszy Królu! każ mi wyrwać jedno oko, niech on ma dwoje ócz wyrwanych!—I pokazało się, że zazdrośnik gorszy od chciwca! Mądry król podobno tylko wypędził za karę za zdrośnika i w mieście zrobiło się znów cicho...—Ale cóż? mój kum *Gawełek* znowu pomyśli, że to do niego, albo do którego z jego krewniaków piję...

ZAGADKA.

Czarna krowa wszystkich ludzi zabodła, a przyszła krowa biała i wszystkich ludzi przywołała?

Znaczenie poprzednich zagadek: *Niebo*, *Gwiazdy*, *Księżyc*.

Do dzisiejszego Numeru *Zorzy* dołącza się: Spis i Cennik Nasion, z domu Handlowo-Komissowego *J. G. Berlińskiego*, wprost Banku.

Treść: Wiejski Pleban (wiersz). Dębowskiego. — Myśli. — Cudowna Potęga Rydla i Pługa W. Jastrzębowskiego (c. d.) — O Szwajcarji przez Rolę. — Kumoszka — Zagadka.

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Swiat. — W druk. I. Krokoszyńskiego.—

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.